

MONIKA MALITA-BEKIER
NATALIA WASZAK-JURGIEL



PLAN A

Monika Malita-Bekier

Natalia Waszak-Jurgiel

PLAN A



Plan A

© Monika Malita-Bekier, Natalia Waszak-Jurgiel, 2026

© Wydawnictwo Od Siedmiu Bolesci, 2026

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta: Monika Malita-Bekier

Okładka, projekt i skład: Natalia Waszak-Jurgiel

ISBN: 978-83-975933-9-8

Wydanie I

Wydawnictwo Od Siedmiu Bolesci

Dobra, 2026

wydawnictwo@od7bolesci.pl

IG: wydawnictwo.od.7.bolesci

IG: pisarki.od.7.bolesci

IG: mmbekier

IG: podpisano_waszakjurgiel

www: od7bolesci.pl

Wyrażamy zgodę na udostępnianie zdjęcia okładki w internecie. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i postaci jest przypadkowe.



Tobie, Najdroższy



Rozdział 1

RADEK

To było, kurwa, do przewidzenia. Tak czułem, że ta laska to chodzące problemy. Wiedziałem przecież, że prędzej czy później ta znajomość odbije się też na mnie. A najgorsze jest to, że nic nie mogę z tym zrobić.

– Przestań się wkurwiać – rzuca Konrad, gdy odstawiam z hukiem pełen kufel piwa na stół. – Naprawdę nie do końca to przeżyliśmy, źle by wyszło i w końcu obaj byśmy tego żalowali.

– Ja żałuję tylko jednego – burczę pod nosem.

– Czego? – interesuje się mój przyjaciel.

– Że cię wtedy wyciągnąłem na te balety – wypalam z wyrzutem.

– Dobra, weź nie pierdol. Przeżywasz to jak mrówka okres.

– Poważnie? Konrad, do cholery – unoszę się – mieliśmy wszystko ugadane. Gdyby nie ta twoja panna, to za chwilę podpisywalibyśmy umowę. Mielibyśmy wreszcie wymarzony wspólny salon, na

własnych warunkach. A tak? Jak mam nie przeżywać, skoro właśnie rujnujesz nasze wielomiesięczne plany przez jakąś, kurwa... – Wzdycham ciężko i nie kończę, bo mimo wszystko to dziewczyna mojego najlepszego kumpla, a to, co w tej chwili o niej myślę, na pewno nie pomoże tej rozmowie ani tym bardziej naszej relacji. – Nie wierzę, że dałeś się przekonać jakiejś kobiecie. – Kręcę głową z niedowierzaniem.

Przyjaźnię się z Konradem od ponad dziesięciu lat. Odkąd się znamy, nigdy, przenigdy, żadna dupa nie miała wpływu na coś, co sobie postanowił. A ta... Ola... Brak mi słów. Omamiła go, oplotła jak jakiś bluszcz. Gdy byłem mały, mama nawrzeszczała na mnie, kiedy zerwałem kawałek tej rośliny i się nim bawiłem. Krzyczała, że to trujące. Teraz doskonale wiem, o czym mowa. Olka jest dla Konrada trującym bluszczem.

– Nie jakiejś – oburza się. – Wiesz, że Ola to co innego.

– Yhym. Wiem – komentuję pogardliwie i biorę ponownie łyk piwa. – Żadna inna nigdy nie spierdała na mój widok.

Konrad wzdycha ciężko.

– Nie rozumiem, dlaczego się tak nie trawicie. To dla mnie spore utrudnienie.

– Za to dla mnie mega *fun*, wiesz? – pytam z ironią. – Myślisz, że mnie odpowiada to, że laska mojego najlepszego kumpla jest, lekko mówiąc, szurnięta?

Mierzy mnie wzrokiem, ale nie komentuje. Obaj wiemy doskonale, że żaden nie przekona tego drugiego. Ja nie zmienię zdania na temat Olki, a on nie zrozumie dlaczego. I trudno. Będziemy sobie tak z nią żyć, na zmianę spotykając się z facetem, na którym obojgu nam bardzo zależy. Tylko każdemu z nas w inny sposób.

– Tym bardziej nie czaję, w czym masz problem, żeby się spróbować jakoś do niej przekonać – rzuca Konrad, sięgając po swój browar.

Kręcę głową, dając mu sygnał, że to koniec tego tematu. Nie raz i nie dwa o tym gadaliśmy i nie ma sensu poruszać tego tematu po raz kolejny.

– Wracając do głównej kwestii. – Odstawiam piwo na stół. – To jest twoja ostateczna decyzja?

– Przykro mi, stary. – Wzrusza ramionami. – Już dzwoniłem do tego typu i wszystko odwołałem.

Milczę przez chwilę. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Jak to skomentować.

– Nie rozumiem – odzywam się w końcu. – Naprawdę nie rozumiem, co takiego się stało. Jak jej się udało przekonać cię w ciągu dwóch dni...

Nie mogę w to uwierzyć. Ta inwestycja miała nam się szybko zwrócić, wreszcie mieliśmy być na swoim, czerpać w pełni radość z naszej pracy.

– Oj, to nie do końca Ola. Fakt, od początku jej się nie podobał ten pomysł, ale to moja decyzja.

Parskam.

– Ta... Yhym... Twoja. Twoja decyzja brzmiała: „Ej, Radek, chodź, założymy własne studio. Będziemy najlepszym salonem tatuażu w mieście, w dodatku mam nagrany lokal” – przypominam. – To był twój pomysł. Do tego zajebisty. Najlepszy, jaki miałeś, odkąd się znamy. I teraz nagle ona... Ech, dobra. Zawiodłem się po prostu na tobie.

– Dobra, kurwa, nie maź się już. Przeżyjesz.

– Ta. Jak zawsze – podsumowuję oschle.

Jestem na niego wściekły. Za to, że zrezygnował z naszych wspólnych planów, które sam zainicjował. Za to, że oznajmiał mi to właściwie po fakcie, i za to, że jako przyczynę podał to, że według niego nie ogarniemy tego tak, żeby było dobrze. A ja uważam, że ogarnęlibyśmy to tak, że byłoby wręcz zajebiście.

Jestem też wściekły na Olkę, bo mąci między nami, od kiedy tylko zaczęli się spotykać, czyli od kilkunastu miesięcy. Od jakiegoś czasu mieszkają razem, ale na szczęście nie widzimy się zbyt często, bo oboje otwarcie się unikamy. Tak jest lepiej dla wszystkich.

Jestem też wściekły na siebie, bo gdybym wtedy, paręnaście miesięcy temu, nie uparł się tak, żebyśmy wyszli na miasto, oni by się nie poznali i teraz nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

A może gdybym w tamtym momencie nie odebrał tego telefonu i nie wyszedł na chwilę z klubu... Ach... nie... Nieważne.

Ta sytuacja po prostu mocno mnie wkurwia.

– Dobra, będę się zbierać, bo zaraz twoja królewna wróci i zrobi znów jazdę bez powodu – rzucam z pogardą, wstając z kanapy.

– Za późno – informuje mnie mój kumpel, wskazując głową na coś za oknem.

Przewracam oczami. Pierdole. Czy ja zawsze muszę mieć takiego cholernego pecha?

– Tym bardziej wychodzę – decyduję i idę do przedpokoju, gdzie wkładam buty.

Po krótkiej chwili otwierają się drzwi mieszkania.

Po jej minie widzę doskonale, że miała nadzieję mnie tu już nie zobaczyć. Nie wita się ze mną. Ja także daruję sobie zbędne uprzejmości. Żegnaj się z kumplem, który na koniec przeprosza mnie jeszcze, że wyszło, jak wyszło, a gdy mijam jego dziewczynę w progu, rzucam do niej sarkastycznie:

– Dzięki za zrujnowanie planów. I kumpla.

Wychodzę i zatrząskuję za sobą drzwi.

OLA

Wiedziałam, że tak będzie. Wyjątkowo nawet nie mogę go winić za to spojrzenie pełne nienawiści. Z jego perspektywy... Ale co ja się będę przejmować jego perspektywą? Drażni mnie jedynie to, że koleś nie zna całej sytuacji i zamiast mi podziękować, to fochem strzela.

Kwiaty, kurwa, powinnam za to dostać, a ten by mi pewnie jeszcze chętnie z liścia strzelił.

– O, widzę, że miałeś gościa – rzucam do Konrada z udawaną słodyczą w głosie.

– Taaa... – mruczy pod nosem i podchodzi bliżej mnie, by się przywitać.

Dostaję buziaka i, nie wiem, który już raz, słyszę z jego ust tłumaczenie:

– Wkurzony był, bo...

Parskam.

– Bo zabroniłam ci wchodzić z nim w biznes?

– Nie... Coś ty... Przecież wie, że...

Przewracam oczami.

– Proszę cię... – wchodzę mu w słowo. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że mnie za to nie obwinia?

– Nie... – mówi cicho, a przekonania w tym tyle, co śniegu w Egipcie.

– Myślałam, że już ustaliliśmy, że przestaniesz go bronić – odzywam się szorstko, mijając go i kierując się do kuchni. – On nie lubi mnie. Ja nie lubię jego. A ty nie musisz jako jedyny udawać, że jest inaczej.

– Szkoda, że jestem jedynym, któremu ta sytuacja przeszkadza – mruczy pod nosem, ale na tyle głośno, żebym go słyszała.

Wzdycham ciężko, tak żeby i on słyszał, i energiczniej, niż to konieczne, odstawiam dzbanek z wodą na blat.

– Myślisz, że ja się cieszę, że najlepszy przyjaciel mojego chłopaka jest złamasem jakich mało? – pytam już nieźle wkurzona. – I nie wierzę, że to mówię, ale myślisz, że on... jest zadowolony, że mnie widuje?

Nawet nie umie przekonująco zaprzeczyć.

– Właśnie. – Wzruszam ramionami i wypijam szklankę wody.

– Zrobić ci kąpiel? – pyta, jak zawsze wtedy, gdy bezsensownie kłócimy się o Radka.

– Poproszę – odpowiadam już spokojnie i nawet uśmiecham się do niego lekko.

Konrad znika w łazience, a ja się zastanawiam, czy nie lepiej było mu po prostu powiedzieć, dlaczego nie powinien podpisywać tej umowy, zamiast ściemniać.

Fakt, nie podoba mi się to, że mój facet przyjaźni się z tym dzbanem. I nie podoba mi się to, by razem prowadzili biznes, bo w ten sposób będzie tego pajaca zdecydowanie więcej w moim życiu, niżbym sobie życzyła. Prawda jest jednak taka, że jeszcze nikt nie był zadowolony z wynajęcia tego lokalu. I każdego innego, który jest własnością tego samego człowieka.

Tylko gdybym powiedziała mu to wprost, to musiałabym wytłumaczyć dokładnie, skąd o tym wiem. A on wtedy to samo przekazałby swojemu kumplowi. Nie mam pewności co do tego, czy chcę się moją wiedzą dzielić z Konradem, za to mam stuprocentową pewność, że Radka powinno to gówno obchodzić.

W efekcie być może rzeczywiście nienajlepiej to rozegrałam, kwestionując sens zakładania biznesu z kumplem i podając jak na tacy scenariusze, co może pójść nie tak. Nie kłamałam przynajmniej, po prostu poniosła mnie fantazja. I wcale nie powiedziałam, że to się wydarzy na pewno.

Widać, Konrad miał własne wątpliwości, skoro tak łatwo uwierzył w moje.

I wcale nie przeszkadza mi to, że jego, pozał się Boże, przyjaciel będzie na mnie o to zły. Po prostu nie lubię, jak ktoś jest w błędzie, a ja nie mogę go z tego błędu wyprowadzić. Bo teraz już nie mogę. Po fakcie i tak mi nikt nie uwierzy.

– Gotowe. – Konrad przerywa moje rozmyślenia.

– Dziękuję. – Uśmiecham się ciepło i kieruję w stronę łazienki.

Przechodząc obok niego, zauważam, że ma ochotę coś powiedzieć, ale gryzie się w język. Wzdycham.

– O co chodzi? – pytam.

– Nie, nic. – Wzrusza ramionami.

– Przecież widzę...

– Chodzi o Radka, więc pewnie nie chcesz słuchać.

– Jeśli to nie kolejna prośba, żebyśmy się pogodzili, albo próba przeprosin za jego zachowanie, to możesz spróbować – zachęcam.

Jak by nie było, jest moim facetem, jeśli chce się wygadać, to ma prawo.

– Po prostu... – odzywa się w końcu. – Strasznie się wkurzył. Przecież to był mój pomysł i to ja się rozmyśliłem. Trochę go rozumiem i martwię się, że...

Nie kończy zdania. Wzrusza ramionami, ale ja wiem, co ma na myśli.

Zarzucam dłonie na jego szyję i uspokajam go.

– Nie pierwszy raz się poprzytykaliście.

– Ale pierwszy raz o takie coś.

– Zawsze się godzicie i nigdy nie trwało to długo. Dlaczego tym razem ma być inaczej?

Uśmiecha się złowieszczo.

– Dlaczego mnie tak uspokajasz? Nie będzie ci na rękę, jeśli on się tu nigdy już nie zjawi?

Parskam.

– Oj, kochanie. Takie zachcianki pozostaną marzeniami... – drażnię się.

– Ale poważnie – podejmuje i rzeczywiście poważnieje. – Przecież nie chcesz go tutaj widzieć.

Odsuwam się od niego.

– Posłuchaj – mówię, starając się brzmieć spokojnie. – Nie lubię go i nigdy tego nie ukrywałam, ale za każdym razem, jak się poróżnicie choćby o smak chipsów, to łazisz struty, więc wcale mi to nie jest na rękę. Ale jeśli sugerujesz, że on ma rację i to ja celowo odwiodłam cię od współpracy z nim, to... wiesz co? Lepiej nic nie mów.

Wychodzę z kuchni i zamykam się w łazience. Źle mi się teraz patrzy w swoje odbicie w lustrze, ale nic na to nie poradzę. A przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby znaleźli sobie nowy lokal.

Przynajmniej pianę zrobił mi w wannie taką, jak lubię.

RADEK

Wychodzę stamtąd wściekły. Wkurwiony, to nawet lepsze słowo. Tak, jestem wkurwiony na maksa. Ja pierdolę, człowiek przez pół życia żyje marzeniami, które za chwilę mają się spełnić, a tu nagle wszystko jeb. Cholera jasna. Nie mówię, że strasznie źle mi tam, gdzie jestem. Ale u kogoś to u kogoś, a na swoim to na swoim.

Ja rozumiem, że mógł się sygnąć lokal, ale przecież jest ich mnóstwo, wystarczy tylko dobrze poszukać, a na pewno coś byśmy znaleźli. Ale nie. Panna powiedziała słowo, więc koniec. I jak ja mam się z nią niby polubić?

Wiem, że Kondzio jest w chujowej sytuacji, i w ogóle mu jej nie zazdroszczę. Sam bym się wściekał, gdybym spotykał się z dziewczyną, której nie lubi mój przyjaciel, a ona też wcale by go nie darzyła sympatią. Tyle że do tej pory nic takiego nie miało miejsca, bo w przeciwieństwie do Olki te laski, z którymi kręciłem, były normalne. No, poza jedną. Zdrowo jebniętą, ale to okazało się dopiero po fakcie.

Trochę ponad rok temu strasznie się uparłem, żeby pójść z Konradem na balety. On nie chciał, protestował, gadał, że mu się nie chce, a ja nie odpuszczałem. Wreszcie odniosłem sukces, który okazał się dla mnie kompletną porażką, mimo że on szybko zaczął uważać inaczej. To nie tak, że nie cieszę się z jego szczęścia. Cieszę. Bardzo. Ale... kurwa. Ta laska jest zdrowo pierdolnięta i nie mam na myśli tylko tej akcji z biznesem. Już po pierwszym tygodniu ich znajomości wiedziałem, że tym razem obecność tej dziewczyny w życiu mojego kumpla w znaczący sposób wpłynie na naszą relację. Konrad pierwszy raz, odkąd się znamy, olał moje urodziny. Może brzmi to dość ckliwie w ustach trzydziestoletniego faceta, ale poznaliśmy się właśnie dokładnie w dzień moich urodzin. Od tamtej pory rok w rok spotykaliśmy się w tym samym pubie i je świętowaliśmy. W ostatnie mnie olał. Zapomniał. Nie przyszedł. Siedziałem sam jak ten debil i zostałem, kurwa, wystawiony przez najlepszego przyjaciela, który po tygodniu znajomości z jakąś dupą wybrał ją, a nie mnie. Przeprosił mnie potem, tłumaczył, że to nagła sprawa, o której nie może powiedzieć, ale doskonale wiem przecież, że po prostu wolał sobie pewnie poruchać.

I okej. Może to nie jest wcale jej wina, a jednak odkąd się pojawiła, zmieniło się dużo, i to zdecydowanie nie na lepsze.

– Co tam? – odbieram, wchodząc właśnie do mieszkania.

– Stary, sorry – mówi mój przyjaciel. – Głupio wyszło, w dodatku nie chciałem, żebyś wychodził, bo przecież nie skończyliśmy.

– Uwierz, że tak było lepiej dla nas wszystkich. W obecnych okolicznościach raczej nie potrafiłbym się ugryźć w język, więc musiałem wyjść – oznajmiam oschle i rzucam klucze na stół.

– Wiem... – przyznaje ze skrucą, wzdychając. – Tylko...

Przewracam oczami, bo zawiesza się jak jakaś baba, zamiast powiedzieć wprost.

– Tylko co? – pytam zniecierpliwiony.

– Nie wiem, czy między nami okej – wydusza z siebie.

Parskam.

– Niepotrzebne nam jakieś zgrzyty, a czuję się chujowo – dodaje.

– I powinienes, bo zachowałeś się chujowo – informuję, nie kryjąc niezadowolenia. – Ciekawe, co byś zrobił, gdybym to ja ci coś takiego odjechał.

– Wkurwiłbym się niemiłosiernie...

– To masz odpowiedź. – Opadam na fotel.

Konrad milczy. Wiem, że mu głupio. I wiem, że znalazł się między młotem a kowadłem.

– Dobra – odpuszczam wreszcie. Szkoda by mi było całkowicie poświęcić tę znajomość, zwłaszcza że i tak już cierpi, więc przecież nie będę strzelał focha. Może jeszcze kiedyś nam się uda wspólnie stworzyć biznes. – Wyluzuj już, jest spoko.

– Serio? – Brzmi, jakby nie dowierzał.

– Hm... – Zastanawiam się. – Pod jednym warunkiem.

– Nie rozstanę się z nią – zastrzega, czym mnie rozbawia.

– Twoja strata – komentuję luźno. – Ale nie o to chodzi.

– To mów. Poza tym zrobię, o co poprosisz.

Cieszy mnie ta odpowiedź.

– Pożycz mi plastik w weekend.

Konrad milczy.

– Nooo? – poganiam go. – Już nie pamiętam, kiedy ostatnio latałem.

– Kurwa – rzuca ostatecznie.

Wiem, że nie jest zadowolony z mojej prośby. Inaczej. Wiem, że jest bardzo niezadowolony z mojej prośby. Kilka lat temu razem wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić prawko na motocykl, a potem kupić sobie jakiś sprzęt. Zrobiliśmy to. Obaj kupiliśmy sobie całkiem fajne ścigacze, tyle że w kolejnym sezonie miałem mały wypadek, z którego ja wyszedłem cały, za to moja Honda już nie. Od tamtej pory nie jeżdżę, bo nic nowego sobie jeszcze nie kupiłem, ale raz na jakiś czas mam ochotę się przejechać. A Konrad nigdy nikomu nie pożycza swojego cacka.

– To jak będzie? – dopytuję. – Będę grzeczny – obiecuję, choć ten wypadek i tak nawet nie wydarzył się z mojej winy. Jakiś kretyń nie ustąpił mi pierwszeństwa.

– Dobra... Kiedy chcesz?

– W sobotę pod wieczór?

– Wpadnij koło dziewiętnastej. Oli nie zastaniesz, bo kojarzę, że jest umówiona z kumpelami.

– Będę. Dzięki. – Szczerzę się na samą myśl o tym uczuciu, od którego uzależniłem się w ekspresowym tempie i za którym coraz bardziej tęsknię.

Gadamy jeszcze chwilę, ale mój kolega informuje mnie, że jego kobieta właśnie wyszła z łazienki, więc będzie kończył. Nie wiem, czy bardziej żalosne jest to, że próbuje przed nią ukryć kontakt ze swoim najlepszym kumplem; czy to, że zachowuje się jak pantoflarz. Najważniejsze, że w weekend wreszcie sobie trochę polatam. I nie żebym czerpał z tego jakąś dziką satysfakcję, ale Olka na pewno nie będzie zachwycona tym, że Konrad pożycza mi motocykl.

OLA

W związku ważne jest, by każdy z partnerów miał swoje życie. Dlatego nie marudzę, że Konrad spotyka się z tym durniem, bo ja wtedy wychodzę z moimi koleżankami i równowaga zachowuje się sama. Gorzej, gdy spotyka się z nim, kiedy ja bym chciała iść z własnym facetem do kina albo do restauracji. Kiedyś nas namówił na obiad na mieście we trójkę. Pierwszy i ostatni raz. Nigdy więcej. Dureń przyjeżdżał się do każdego szczegółu. Nie pasowało mu, że nie chciałam czekać w kolejce do konkretnego lokalu, bo on miał taką wielką ochotę zeżreć coś właśnie tam. Źle, że poprosiłam kelnera o stolik przy oknie, bo przechodnie na niego patrzyli. No, na bank, chciałby. Oczywiście za długo wybierałam danie, bo on by już w tym czasie zdążył zjeść. I w tym lokalu, który on wybrał, na pewno nie trafilibyśmy na tyle dzieci, a w tym, w którym wylądowaliśmy przeze mnie, była aż dwójka! I robiły taki hałas, że nie wiem, jak on to przeżył. Ach, zapomniałabym! Nie serwowano tam jego ulubionego piwa, choć jestem przekonana, że wymyślił sobie tę nazwę, żeby mieć pewność, że go nie będzie. Typ jest po prostu niezrównoważony. I jeszcze mi powiedział, że mlaskam, kurwa!

Z plusów: Konrad nigdy więcej nie namawiał nas na wspólny obiad na mieście.

W sobotni wieczór mam zaplanowane spotkanie z kumpelami, a mój chłopak idzie zobaczyć się ze swoim przyjacielem. Dobrze, że się pogodzili, bo przecież gdyby stało się inaczej, to żałowałabym tego w każdej minucie życia.

Ale plany sobie, życie sobie. W sobotni poranek Aldona pisze na grupie, że nie da rady, bo coś tam z jej babcią, i w sumie się cieszę, bo jakaś się ostatnio dziwna zrobiła. Mam coraz większą ochotę na

weekendowe odreagowanie, biorę prysznic, wybieram ciuchy, zegniam buziakiem Konrada, który wychodzi jeszcze przed osiemną, i potem szlag jasny trafia w sam środek dnia.

Dostaję okres, o którym moje ciało informuje mnie wyjątkowo bolesnym i nieprzyjemnym skurczem. Aż mi się robi słabo i gorąco jednocześnie. Dzwonię do Nikoli i przepraszam ją. Na szczęście dziewczyny wiedzą, że mam niezwykle dokuczliwe miesiączki, więc zostają zrozumiana. Tym bardziej że chwilę później okazuje się, że Kama też odpada i tę sobotę każda spędzi osobno.

Zmywam makijaż, który zdążyłam już zrobić, wbijam się w dresik, sięgam po lody z zamrażarki i ładuję się pod kocik przed telewizorem. Chwilę później słyszę dzwonek do drzwi. Z ciężkim sapnięciem wstaję i, nie spodziewając się nikogo, otwieram.

– Co ty tu robisz? – Stojący za drzwiami Radek wypowiada to pytanie razem ze mną.

Parskam.

– Mieszkam, kurwa – odpowiadam mu. – W przeciwieństwie do ciebie – podkreślam.

– Dobra, zawołaj Konrada – rzuca jak panicz w średniowiecznej karczmie, przewracając oczami.

Wie, że podnosi mi właśnie ciśnienie. Palant. Krzywię się, bo akurat doznaję kolejnego bolesnego skurczu, a on na to:

– Dobra, sam to zrobię – mruczy pod nosem i pakuje mi się na chatę. – Konrad! – woła do wnętrza mieszkania.

– Nie ma go, debilu – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Jak go, kurwa, nie ma, jak się umówiliśmy? – warczy na mnie, jakbym to ja wielkiemu panu w kalendarzu namieszała.

– Normalnie. Wyszedł – informuję oschle i dodaję zjadliwie: – Sprawdź, czy nie ma go u ciebie.

Wzdycha jak szlachcianka, której służka przyniosła zimną herbatę.

– Daj mi kluczyki – rozkazuje mi.

– Jakie znowu kluczyki? – dziwię się.

– Od szlifierki.

Parskam.

– Chyba cię pojechało.

– Weź do niego zadzwoń, bo nie mam na to czasu – irytuje się.

– Sam se zadzwoń. Najlepiej zza progu – mówię, wskazując na wciąż otwarte drzwi mieszkania.

Wzdycha. Zakrztusi się zaraz tym tlenem. Wyjmuje telefon i dzwoni, ale Konrad nie odbiera, a on wciąż się nie kwapi do wyjścia. Przewracam oczami i idę do salonu po swój telefon. Konrad odbiera po drugim sygnale. Zanim się do niego odzywam, mówię z wyższością w stronę jego kumpla:

– Ode mnie odebrał.

Ten oczywiście musi to skomentować pod nosem, ale go nie słucham.

– Gdzie jesteś? – pytam Konrada.

– Jak gdzie? – dziwi się. – W barze.

– Myślałam, że będziesz z tym swoim.

– Nie, jestem z chłopakami z kosza.

– A, tak – udaję, że przypomniałam sobie, że mi mówił. – Bo ten twój tu przylazł i chce, żeby mu dać kluczyki od twojej panienki. Czy możesz sam mu powiedzieć, że go pojechało? Bo nie chce wyjść.

Konrad odchrząkuje nerwowo.

– Daj mu... – mówi cicho.

– Słucham?! – wybucham. Głównie dlatego, że widzę krzywy uśmiešek zwycięstwa na twarzy tego...

– Obiecałem mu... – kaja się mój facet.

– Jesteś tego pewien?

– Taaak... Daj mu...

Rozłączam się. Sięgam do szuflady, wydaję kluczyki i rzucam nimi w pajaca, nawet do niego nie podchodząc. Łapie, oczywiście,

jak jakiś superbohater, dobijając mnie jeszcze bardziej. I nie może zostawić mnie w spokoju. Musi, całym sobą musi, jeszcze rzucić na koniec:

– Fajny dresik.

– Spierdalaj – odpowiadam, a mój głos zagłusza dźwięk zamykanych przez niego drzwi.

Debil.

Zasrany.

RADEK

Nie wiem, co Konrad w niej widzi. Ta kobieta tak ocieka jadem, że ja pierdolę. Wygląd jest istotny, nie powiem. Zawsze był, jest i będzie. Ale to nie wystarczy, jeśli chodzi o coś więcej niż cielesność. A w ich relacji sądzę, że tak jest. Nie ogarniam, co ona może w sobie takiego mieć, poza aparycją, bo tej akurat nie można niczego zarzucić. Mnie też się przecież wtedy spodobała, na tej imprezie. Właściwie pierwszy ją nawet wypatrzyłem, tyle że... wiem o tym wyłącznie ja.

– Konrad? Co do chuja? – odbieram telefon od mojego przyjaciela, na którym po raz kolejny w ostatnim, krótkim dodajmy, czasie się mocno zawiodłem. – Umówiliśmy się przecież. Specjalnie to zrobiłeś? To jakaś twoja kolejna próba pojednania? Nie wyszło, od razu ci mówię. I daruj sobie starania, bo nie wyjdzie.

– Nie, sorry, Radek – kaja się – zapomniałem zupełnie, że się ustawiliśmy. Przepraszam, naprawdę. Oli miało nie być. W sumie i tak dobrze, że jeszcze na nią trafiłeś, bo inaczej pocałowałbyś kłamkę.

– No... wystroila się ta twoja księżniczka – komentuję z rozba-
wieniem. – Dobra, nie tracę więcej czasu. Jadę, oddam Yamahę za
jakieś dwie godziny.

– Spoko, baw się dobrze – mówi jakoś tak nadmiernie zadowo-
lony, biorąc pod uwagę fakt, że przecież bardziej martwi się o życie
motocykla niż o moje.

Z drugiej strony pewnie po prostu już mu głupio, że kolejny raz
miał na mnie wyjebane. Mnie by było. Chyba.

Wkładam kask na głowę i wsiamam na plastik. Po chwili ru-
szam i znów czuję, że żyję. Od razu kieruję się poza miasto, żeby
móc choć trochę przycisnąć. Nie sądziłem, że aż tak tęskniłem za
tym uczuciem. Właściwie... skoro na razie nie inwestuję w biz-
nes, chyba kupię sobie nową zabawkę. Wiem, że już witałem się
z kostuchą. Wiem, że mój wypadek mógł skończyć się dla mnie
o wiele gorzej, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało. Z drugiej
strony całym sobą zgadzam się ze słowami śpiewanymi przez One-
Republic: *Everything that kills me, makes me feel alive*. Przeciętność
mnie nie interesuje.

Dwie godziny później odstawiam motocykl przed dom Konrada.
Mam szczerą nadzieję, że zdążył już wrócić, bo naprawdę ostatnie,
na co w tej chwili mam ochotę, to psuć sobie poprawiony jazdą
humor widokiem tej jędzy.

Pukam do ich drzwi, ale nikt nie odpowiada. Dzwonię dzwon-
kiem. Nadal cisza. Pukam ponownie. Nic.

Przypominam sobie, że przecież ta wariatka miała też dokąś
wyjść, a Konrad pewnie jeszcze nie wrócił. Odwracam się na pię-
cie, wydaję telefon, by poinformować kumpla, że w takim razie
oddam mu kluczyki jutro, gdy nagle przez okno dostrzegam w ich
mieszkaniu światło.

– To jednak ktoś tam jest? – pytam sam siebie i zaczynam się
rozglądać.

Na parkingu przed domem stoi samochód Olki. Może jednak nie pojechała? Wracam do drzwi i ponownie w nie walę, lecz i tym razem odpowiada mi głucha cisza. Naciskam klamkę. Otwarte.

Kurwa, co jest?

Wchodzę do środka.

– Konrad?

Znów nic.

Idę do salonu, w którym znajduję dziewczynę mojego kumpla na wpółleżącą na podłodze, opartą głową o kanapę i z zamkniętymi oczami. Dziwnie to wygląda... Zjarała się czymś? Najebała? Rozglądam się po pomieszczeniu, ale nie widzę wokół niej niczego podejrzanego. Podchodzę bliżej.

– Olka?

Podnosi łaskawie głowę i kieruje na mnie wzrok. Czyli żyje...

– Czego tu? – burczy tak, że przynajmniej mam pewność, że nie dolega jej nic poważnego, skoro mnie rozpoznaje.

– Oddaję motocykl. – Wyjmuję kluczyk z kieszeni i kładę go na stolik.

– Okej – mówi i zwija się w kulkę.

Wzdycham głośno.

– Dobrze się czujesz?

– Akurat cię to obchodzi... – Prycha.

– Konrad jeszcze nie wrócił? – pytam, nie komentując tym razem jej uszczypliwości.

– A widzisz go tu gdzieś? – Mierzy mnie wzrokiem.

– Dobra... – Macham lekceważąco ręką.

Serio – nie mam na to ochoty. Kieruję się do drzwi, gdy ta nagle syczy za moimi plecami, chyba z bólu. Staję i ponownie odwracam się w jej stronę. Może i jej nie lubię, ale jeśli coś jej dolega, to nie znaczy, że oleję sprawę. Pewnie nie jestem żadnym ideałem, ale aż takim chujem też nie. Tyle że ona mi przecież nic nie powie.

Zmieniam zdanie, wychodzę na zewnątrz i dzwonię do Konrada.

– Za ile będziesz? – pytam, gdy tylko odbiera.

– Jeszcze trochę mi zejdzie. A co?

Opowiadam mu więc, co zaszło.

– Kurwa... Dobra, to ja się zbieram. Będę w domu za jakieś dwa-dzieścia minut.

– Super – mówię i idę w stronę auta.

– Ale weź z nią posiedź, dopóki nie wrócę, co?

– No ty chyba...

– Oj, daj spokój, Radek. Ona naprawdę kiepsko znosi okres. Składa ją po całości. Na komodzie w sypialni jest termofor. Zalej go i jej daj. Niedługo będę.

– Czy ty się słyszysz, Konrad?! – rzucam wkurwiony, ale odpowiada mi dźwięk zakończonego połączenia. – Ja pierdołę...

Wsiadam za kółko i chcę odjechać, ale nagle stwierdzam, że przecież nie mogę. On by to dla mnie zrobił.

– Kurwa... – mruczę do siebie, kolejny już raz tego dnia przekraczając próg mieszkania kumpla.

Idę do sypialni, znajduję termofor, który okazuje się opakowany jakimś puchatym misiem. Jezu, ile ta dziewczyna ma lat...?

Biorę ze sobą to coś i w kuchni zagotowuję wodę. Dochodzą do mnie jej jęki niezadowolenia, które ignoruję, zalewam zawartość misia wrzątkiem, porządnie zakręcam i wchodzę do salonu. Dziewczyna teraz już leży całkiem na podłodze, zwinięta w kłębek tak, że przez chwilę muszę się zastanowić, z której strony ma głowę.

Nie wiem, czy rejestruje moją obecność. W każdym razie nie reaguje na to, że znajduję się tuż obok. Ani na moje delikatnie szturchnięcia. Po chwili stają się więc nieco silniejsze.

– Ej. Wstawaj – rozkazuję, a gdy ta wreszcie kieruje na mnie spojrzenie, wyciągam przed siebie dłoń z tym puchatym czymś i dodaję: – Masz. Konrad mówił, że ci to pomoże.

OLA

Nie wiem, czy to się dzieje naprawdę, czy już mam omamy. Radek przygotował dla mnie termofor. Zajebicie. Będzie mi to do usranej śmierci wypominał.

Nie unoszę się jednak honorem, bo nie mam na to siły. Sięgam po mojego termomiśka i wsuwam od razu pod bluzkę, przyciskając go kolanami do brzucha.

Byłam z tym u ginekologa. Oczywiście, że byłam. I, być może to mało prawdopodobne, ale zaobserwowałam poprawę. Teraz to tylko jeden wieczór wycięty z życia, a nie trzy, więc progres jest mierzalny.

Po kilku minutach mogę spokojnie oddychać, bez jęczenia i sapania. Dalej boli, dalej nie chcę wstać, ale już mi się nie chce płakać. Chociaż czuję, że mam jeszcze mokre rzęsy od łez, które nie omieszkały się pojawić.

Otwieram oczy i zauważam, że pajac, który na jakieś dwa dni odebrał mi właśnie możliwość bezkarnego nazywania go w ten sposób na głos, siedzi na kanapie. Spodziewałam się szerokiego uśmiechu na jego twarzy na widok mojego cierpienia. Tymczasem jest wyraźnie skrzepowany. Świetnie: trzy dni, nie dwa.

Cieszę się z ciepłka przy brzuchu, bo naprawdę pomaga, ale dyskomfort tej sytuacji zaczyna doskwierać mi tak mocno jak fizyczny ból. Po kolejnych kilku minutach odzywam się znowu:

- Nie musisz nade mną siedzieć. Nic mi nie będzie.
- Nie siedzę tu dla ciebie, tylko dla Konrada – burczy sucho.

Prycham. Mogłam się domyślić, ale mógł to powiedzieć jakoś... Ta, jakby mógł, to przecież byśmy się może w miarę dogadywali.

Z trudem dzwigam się do pozycji siedzącej, bo leżenie u jego stóp mi uwłącza. Niewiarygodnie wiele wysiłku potrzebuję, by oprzeć się

plecami o kanapę. Teraz mi przynajmniej lepiej, bo go nie widzę. Chcę wziąć kolejną tabletkę, ale gdy ją wyciskam z blistra, trzęsie mi się ręka i jedyna pastylka turla się gdzieś pod stolik.

– Kurwa – mruczę pod nosem i staram się zmienić pozycję, by ją dosięgnąć.

Wyprzedza mnie książkę, który z łaską wstaje z kanapy, podnosi moje małe szczęście i mi wręcza. Nie zastanawiając się nad tym, kiedy ostatni raz odkurzałam i czy zrobiłam to pod stolikiem, po prostu pakuję lek do ust i z jękiem sięgam po szklankę z wodą, stojącą na blacie. Radek i ja mi podaje do ręki, po czym znów siada na zajmowanym wcześniej miejscu.

Polykam tabletkę, popijam wodą, oddycham głęboko, opieram głowę o siedzisko kanapy, a z mojego oka spływa łza cierpienia i bezsilności.

– Nienawidzę tego, że mnie taką widzisz. – Miałam warknąć, ale wyszedł mi jakiś dziwny zgrzyt.

– Nie mój problem – rzuca lekceważąco.

Kurwa, nie mam nawet siły się z nim kłócić.

I znów siedzimy w tej pokracznej ciszy, która wydaje się między nami nabierać własnego kształtu i mnie osacza.

Mam wrażenie, że mijają kolejne trzy lata, zanim drzwi do naszego mieszkania ponownie się otwierają i do domu wchodzi Konrad. Radek od razu podrywa się jak sprinter przygotowany do startu.

– O, zostałeś z nią. – Słyszę zdziwiony i wdzięczny głos mojego chłopaka dobiegający z korytarza. – Dzięki. Jak Olcia?

– Żyje – odpowiada pajac. W myślach nadal mogę go tak nazywać. – Wisisz mi drugą randkę z panienką.

Konrad cmoka niezadowolony, a przed wyjściem przyjaciela woła za nim:

– Pamiętasz o obiedzie u Halinki w przyszłą niedzielę?

– Ja tak – docina mu jeszcze na wyjściu i opuszcza nasze lokum.

– Cześć, skarbie. – Słyszę po chwili głos Konrada przy swoim uchu. – Jak się czujesz?

– Cudownie – odpowiadam ironicznie, co jest silniejsze ode mnie.

– Herbaty? – pyta niezrażony, a ja kręcę głową. – Tabletkę?

– Właśnie wzięłam.

– Coś zjesz?

Zaprzeczam gestem.

– Zanieść cię do łóżka?

– Poproszę... – szepczę.

Chwilę później ląduję w pościeli. Konrad wymienia mi wodę w termoforze, bym dłużej cieszyła się jej ciepłem, kładzie się koło mnie i przytula. Lubię to. To jest chyba mój pierwszy facet, który wie, jak się zachować w takiej sytuacji. Nie panikuje, nie wzywa karetki, która i tak nie przyjedzie, nie rwie włosów z głowy i nie decyduje, że lepiej zostawić mnie samą. Po prostu mnie przytula i jest obok. To tak niewiele, a tak wiele.



Nie śpię zbyt długo, ale gdy rano się budzę, w mojej głowie pojawia się niechciana i gwałtowna myśl: *Będę musiała podziękować Radkowi.* Ja pierdołę, język mi uschnie.

– Lepiej? – docieka z troską Konrad, gdy dołączam do niego w kuchni.

– Lepiej, dziękuję.

Uśmiecham się i daję mu całusa, a on przytula mnie czule. No, jemu mogę to powiedzieć bez problemu. Mój chłopak proponuje mi kawę, a ja siadam przy stole i zadaję pytanie, które chodzi mi po głowie:

– Jak to się stało, że dałeś ją komuś dotknąć? – Mam oczywiście na myśli jego motocykl i on bardzo dobrze o tym wie.

Wzrusza ramionami.

– Było mi głupio za ten niedoszły biznes. Radek zapytał. Nie wiem, może nawet żartował, ale nie czułem się w pozycji, żeby mu odmówić.

– Wczoraj raczej nie miałeś okazji sprawdzić, w jakim stanie ci ją zwrócił, co? – pytam.

Wiem przecież, jak się cacka z tą maszyną.

Parska pod nosem.

– Spokojnie, nadrobiłem rano – mówi i stawia przede mną kubek z gorącą kawą.

– I naprawdę dostanie ją jeszcze raz, bo mi podał tabletkę? – Unoszę brew ze zdziwieniem.

– Należy mu się, nie? – Stara się brzmieć luźno, ale widzę, że mu to nie leży.

– Przeżyłabym. – Śmieję się. – Ale dziękuję, że jesteś zdolny do takich poświęceń dla mnie.



Rozdział 2

RADEK

Mama Konrada jest dla mnie jak druga mama. Właściwie czasem, no dobra, często, dogaduję się z nią nawet lepiej niż z własną. Zwłaszcza że tę mam na miejscu, a moją nieco dalej.

Od paru lat pani Halina raz na kilka tygodni zaprasza mnie na wspólne niedzielne obiady, z których nigdy z własnej woli nie zrezygnuję. Nawet mimo obecności Olki, która też w nich uczestniczy, od kiedy tworzą z Konradem parę.

Tyle że od tamtej pory te spotkania są dla nas wyjątkowo wymagające, bo... udajemy, że się lubimy. Nie jest to łatwe i wcale tego nie planowaliśmy, ale nie chcemy sprawić przykrości rodzicom Konrada, więc przy każdej takiej okoliczności brniemy w to dalej.

Parę minut przed szesnastą stoję już przed drzwiami państwa Nowickich.

– Radek! – wita mnie po chwili tata mojego kumpla.

– Dzień dobry, panie Janie. – Podaję mu dłoń, po czym mężczyzna zaprasza mnie do środka.

– Radzio! Chodź, niech cię wyprytulam. – Rzuca się na mnie pani Halina, gdy tylko przekraczam próg domu.

– Miło mi panią widzieć – mówię uprzejmie i odwzajemniam uścisk. – Konrada jeszcze nie ma?

– Nie, pierwszy jesteś, ale to dobrze, bo tak dawno nie rozmawialiśmy. Chodź ze mną do kuchni, to pogadamy, bo mi tam jeszcze ziemniaki dochodzą – zarządza i nie czekając na moją odpowiedź, znika w pomieszczeniu.

– Tylko ręce umyję! – krzyczę za nią.

Po chwili już dołączam do krzątającej się gospodyni.

– Może w czymś pomogę? – proponuję.

– Nie, nie. Usiądź tu sobie na stolku i opowiadaj mi szybciotko, co tam u ciebie słychać – zarządza pani Halina, szykując potrawy.

Gryzę się w język. Nie wiem, czy Konrad poinformował już rodziców o zmianie naszych, a właściwie własnych planów.

– W porządku – mówię po prostu. – Nic nowego.

Zanim rozwinie temat, do domu wchodzi Konrad z Olką. Pani Halina przeprasza mnie na moment i idzie się z nimi przywitać. Ja zostaję w kuchni.

– Dzieci już przyszły, pogoniłam ich też ręce umyć, ale obiad zaraz będzie gotowy, to do salonu pójdziemy – informuję, gdy do mnie wraca. – A jakąś dziewczynę masz wreszcie? – pyta, zerkając na mnie znacząco.

Kręcę głową i sięgam po karafkę z wodą.

– Nie – mówię tylko, napełniając szklankę.

– Ale czemu, Radzio? Przecież ty młody, fajny, mądry chłopak jesteś – rzuca i zatrzymuje się nagle. Poważnie i zaczyna mi się przyglądać, mrużąc oczy. – To przez te tatuaże?

Prawie opluwam się wodą.